

Daj z siebie wszystko, nie udając bohatera

Bycie świętymi to „dawanie z siebie samego tego, co najlepsze”, a równocześnie zdanie sobie sprawy, „że ostatecznie to zawsze Bóg czyni wszystko”. Tekst na temat świętości, o którą prosi nas Pan.

29-08-2019

Cudowny połów, o którym opowiada Św. Łukasz, może pomóc nam odkryć

to, o co Pan prosi każdego. Jest to prośba, którą można streścić wymagającym i często niezrozumiałym słowem: świętość.

Spójrzmy na życie Jezusa, który w chwili, o której mówi następujący fragment Ewangelii, jest sławnym nauczycielem, poszukiwanym, słuchanym i naśladowanym przez wiele osób. Jezus widzi dwie łodzie na brzegach jeziora Genezaret.

„Zobaczył dwie łodzie, stojące przy brzegu; rybacy zaś wyszli z nich i płukali sieci. Wszedłszy do jednej łodzi, która należała do Szymona, poprosił go, żeby nieco odbił od brzegu. Potem usiadł i z łodzi nauczał tłumy. Gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: «Wypłyn na głębie i zarzućcie sieci na połów!». A Szymon odpowiedział: «Mistrzu, całą noc pracowaliśmy i niceśmy nie ułowili. Lecz na Twoje słowo zarzucę sieci»” (Łk 5, 2-5).

Jak wiemy, dalej następuje obfity połów, ale istotne jest zwrócenie uwagi na fakt, że Jezus wstępuje na łódź rybaków i woła ich, pyta i zachęca do zrobienia czegoś więcej niż dotąd. Kiedy rozważamy tę historię, mogłoby nam przyjść na myśl: „Tak, powinienem zrobić coś więcej, ale mam dosyć własnych problemów...”. Jest to reakcja normalna, ale błędna. Pan nie mówi nam: „Nie zrobiłeś nawet połowy tego, co miałeś zrobić, teraz musisz zrobić więcej...”. Jezus wchodzi na łódź, ponieważ chce wiedzieć, jak wygląda przebywanie na naszej łodzi — to jest powołanie. Jest to wezwanie, żeby dawać z siebie to, co najlepsze. Co ciekawe, w tej scenie wezwanie następuje, kiedy rybacy płuczą swoje sieci po tym, jak pracowali całą noc bez skutku. To znaczy, że Pan wzywa rybaków właśnie w chwili, kiedy ponieśli porażkę.

Kardynał Ratzinger, w artykule opublikowanym w *L'Osservatore Romano* w dniu kanonizacji Św. Josemaríi, 6 października 2002 roku, podkreślił, że istnieje błędne wyobrażenie na temat tego, czym jest świętość: „wiedząc, że podczas procesu kanonizacyjnego poszukuje się cnót «heroicznych», możemy mieć mylne wyobrażenie o tym, czym jest świętość. Możemy myśleć wówczas : «To nie dla mnie», «Nie czułbym się na siłach, by być tak heroicznym», «To zbyt wielki ideał, jak dla mnie»”. Świętość zamieniłaby się wówczas w coś zastrzeżonego dla niektórych *szczególnych* osób, nie dla zwyczajnych ludzi jak my.

„Mielibyśmy wówczas głęboko przeinaczone pojęcie świętości, błędne przekonanie, które — według mnie jest to zagadnienie centralne — zostało wyjaśnione i poprawione przez samego Josemaríę Escrivę”.

Sportowy trening do doskonałości

Niemniej jednak, wiemy, że normalna i zwyczajna świętość nie jest czymś wyłącznym dla Św. Josemaríi. Jest wiele innych świadectw dającej się osiągnąć świętości — „świętości z sąsiedztwa” — jak ją nazwał Papież Franciszek w *Gaudete et exsultate*. Istotnie istnieje bardzo niebezpieczna koncepcja tego, czym jest świętość — świętość postrzegana jako wysiłek sportowy, żeby wszystko doprowadzać do perfekcji. Nie jest to doświadczenie Świętych ani doświadczenie Apostołów. Ich powołania nie można tłumaczyć tym, że byli dobrzy albo dlatego że w danej chwili dawali z siebie to, co najlepsze. Święty to nie ten, kto robi wszystko dobrze, tylko ten, kto pozwala, żeby wola Boża działała w jego życiu. Dlaczego? Dlatego że ufa Bogu.

Dlatego błąd ten należy poprawiać przede wszystkim na poziomie terminologii, ponieważ mówi się o

świętości w życiu codziennym, o
uświęceniu pracy, o powołaniu do
świętości skierowanym do
wszystkich... Jednakże „słowa są
istotne”, a jeżeli nie rozumie się słów,
mamy problem. Nie możemy
uznawać za oczywiste, że
przypisujemy prawdziwe znaczenie
terminom jak błogosławiony, cichy,
świętość, grzech, pojednanie,
Eucharystia... Konkretnie,
„uświęcenie” można rozumieć
błędnie jako rodzaj doskonałości
etycznej albo nawet estetycznej,
właściwej dla osoby nieomylnej
(„dlatego że się nauczyłem i już się
nie mylę”).

Pan nie wstępuje na naszą łódź,
dlatego że spędziliśmy noc, odnosząc
tryumf i rybacki sukces. W
rzeczywistości, niekiedy robi to w
chwilach klęski: „Mistrzu, całą noc
pracowaliśmy i nicśmy nie ułowili.
Lecz na Twoje słowo zarzucę sieć”
(Łk 5, 5). Piotr zaś zarzuca na nowo

sieci, wbrew swojemu doświadczeniu, dlatego że będąc rybakiem, wie, że łowi się nocą. Jednak nawet wiedząc o tym, bardziej ufa Bogu niż swojemu własnemu doświadczeniu. To jest wielki akt ufności Piotra, dzięki której „zagarnęli tak wielkie mnóstwo ryb, że sieci ich zaczynały się rwać. Skinęli więc na współników w drugiej łodzi, żeby im przyszli z pomocą. Ci podpłynęli; i napełnili obie łodzie, tak że się prawie zanurzały” (Łk 5,6-7).

Jeżeli ktoś ufa Bogu, dzieją się rzeczy, których się nie spodziewa.

Uświęcanie pracy, uświęcanie się w życiu codziennym nie oznacza, że Bóg wynagradza nas, dlatego że robimy wszystko dobrze i nigdy się nie mylimy. Choćbyśmy tak nie myśleli, w głębi, kiedy popełniamy jakiś zły uczynek, z dumy, zazdrości czy zawiści, często przychodzi nam do głowy myśl: „Teraz Pan mnie

karze, dlatego że zrobiłem coś złego”. Nie jest to ewangeliczna, chrześcijańska koncepcja świętości. Tak samo uświęcenie życia rodzinnego nie jest równoznaczne z tym, że w domu zawsze będzie panował porządek. Matka czy ojciec małych dzieci albo nastolatków może mieć pokusę myślenia: „Gdybym uświęcał moje życie codzienne, moje dzieci zawsze byłyby ładnie uczesane, miały czyste ręce i zęby białe jak w reklamach pasty do zębów...”. Nie, uświęcenie to nie zewnętrzna doskonałość życia codziennego albo życia społecznego czy rodzinnego. Oznacza ono raczej próbę robienia dobrej miny, nawet kiedy nieporządek wydaje się przeważać, oznacza uśmiech, mimo że wszystko w danym dniu idzie źle albo że nasze otoczenie jest chaotyczne i ukazuje w oczywisty sposób swoją niedoskonałość.

Święci tacy jak my

W adhortacji *Gaudete et exsultate* Papież Franciszek przypomina, że „aby być świętymi, nie trzeba być biskupami, kapłanami, zakonnikami ani zakonnicami” (*Gaudete et exsultate*, 14). Świętość nie jest dla osób szczególnych. „Często mamy pokusę — mówi Papież — aby sądzić, że świętość jest zarezerwowana tylko dla tych, którzy mają możliwość oddalenia się od zwykłych zajęć, aby poświęcać wiele czasu modlitwie”. Oczywiście nie ma świętości bez modlitwy, ale ryzykujemy myśleniem (być może po przeczytaniu biografii jakiegoś Świętego albo króciutkim streszczeniu hasła na jego temat w Wikipedii), że Święci to osoby, które miały częste „mistyczne uniesienia”...

Święci — przeciwnie — byli jak każdy z nas. Nie unikali zajęć codziennych, nie zostawali Świętymi, unikając presji tysiąca i jednego zajęć i trosk, które dotyczą nas

wszystkich. To dzięki tym
codziennym zajęciom i troskom
uciekali się do miłosierdzia Pana.

Dlatego świętość to próba
przebywania w rzeczywistości
miłowania innych, rozważania osób i
sytuacji jako daru, dostrzeganie
obecności Boga we własnym życiu
codziennym. Świętości nie osiąga się
„pomimo” rzeczywistości, w której
się znajdujemy, tylko właśnie za
pośrednictwem rzeczywistości, którą
stanowi przede wszystkim rodzina i
praca. Mogą zatem zaistnieć sytuacje
nadzwyczajne, ale przede wszystkim
jest sytuacja, w której się
znajdujemy.

Niech każdy płucze swoje własne sieci

Świętość oznacza również płukanie
sieci, kiedy wydaje się, że traci się
czas, dlatego że z połowu nic nie
wyszło. Sieci to narzędzia pracy dla
Apostołów, dla każdego z nas są to

rzeczy, których używamy na co dzień. Płukanie zakłada utrzymywanie ich w porządku, to znaczy, jest to próba wykonywania obowiązków z dokładnością i zdrowym rozsądkiem, rozbudzanie uśmiechniętej postawy w normalnym życiu. Natomiast jeżeli wydaje mi się, że wszystko poszło źle, próbuję nadal robić dobrą minę do złej gry. Świętość nie oznacza, że wszystko się udało i że zdołałem się uśmiechnąć. Oznacza, że próbowałem i że po całej nocy, podczas której nic nie złowiłem, następnego dnia cierpliwie będę próbował na nowo.

Walka o świętość oznacza również wzajemną pomoc między łodziami. Być może w chwili połowu zdamy sobie sprawę, że może decydujące było wypłukanie sieci, żeby się nie porwały. Ten detal polegający na trosce o drobiazgi sprawił, że sieci wytrzymały. I wówczas okazała się

potrzebna pomoc innej łodzi. Walka o świętość to próba pomocy w potrzebach drugiej osoby bez myślenia, że teraz „musi radzić sobie sama; ma swój własny statek, a ja mam swój”.

Płukanie sieci i wędrówka ku drugiej łodzi oznacza kultywowanie cnót i cech dotyczących relacji międzyludzkich, które pomagają w dobrych stosunkach z innymi, ponieważ nie ma świętości zamkniętej w wieży z kości słoniowej, w budowli, gdzie wszystko jest ściśle określone i nie ma nieszczęśliwych wypadków. W codziennym współżyciu wiele daje rozmowa w sensie pozytywnym, tym bardziej, kiedy chodzi o osoby i o uznanie dla ich dobrych uczynków. Ogólnie rzecz biorąc, chodzi o mówienie dobrze o innych, okazywanie szacunku, pomoc w stwarzaniu tej dobrej atmosfery, którą zaleca Św. Paweł: „W

okazywaniu czci jedni drugim
wyprzedzajcie!” (Rz 12, 10). To
oznacza, że trzeba dostrzegać tę
miłość. Nie można kochać jakiejś
osoby, nie okazując tej miłości
słowami albo gestami.

W przesłaniu, jakie Pan powierzył
Św. Josemaríi, jest również inny
istotny aspekt. Świętość w życiu
codziennym to nie tylko wezwanie
skierowane do indywidualnego życia
danej osoby. Jest w tym coś więcej.
Szczególne wezwanie to osobiste
powołanie, rodzaj „chrztu jako
zapłonu”, który sprawia, że
odkrywamy, iż normalność własnego
życia to powołanie, a zarazem misja.
Trzeba czuć się posłanym z misją
niesienia światła i miłości tam, gdzie
każdy prowadzi swoje własne życie.
Nie dlatego że jestem lepszy, ale
dlatego że zostałem wezwany. Nie
chodzi o wybór dokonany na mocy
domniemanej wyższości, tylko o
misję, do której Pan w swojej

zadziwiającej wyobraźni i dobroci wybiera i posyła nas poprzez chrzest.

Odważyć się na więcej, nie będąc bohaterami

Kiedy Szymon Piotr zdaje sobie sprawę z tego, co się stało, to znaczy, z tego, że Jezus wszedł na łódź po porażce i że wówczas w paradoksalny i cudowny sposób połów okazał się sukcesem, rzuca się do stóp Jezusa, mówiąc: „Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny” (Łk 5, 8). Piotr boi się. Chodzi o normalne uczucie, kiedy ktoś dostrzega, że Bóg go wzywa. Gdyby to spotkanie było kwestią akademicką czy historyczną, gdyby było przedmiotem studium na temat innej epoki albo innych osób, Piotr nie odczuwałby strachu. Z drugiej strony Piotr boi się tego, w jaki sposób może zmienić się całe jego życie. Odczuwa strach, ponieważ czuje się osobiście powołany do

zaangażowania się, do dawania z siebie samego tego, co najlepsze, tutaj i teraz.

Pamiętam, że na pewnym spotkaniu z młodzieżą Papież Św. Jan Paweł II słuchał grupy śpiewającej „Si può dare di più” (‘Można dać więcej’) — piosenkę, która wygrała festiwal w San Remo. Zaraz potem zaimprovizował komentarz na temat piosenki i powiedział, że jest to bardzo głębokie zdanie: „Możecie odważyć się na więcej, nie będąc bohaterami. Są tacy, którzy myślą, że aby na coś się odważyć, trzeba już okazać cnotę heroiczną. Jednakże nie wszystko jest heroiczne, tym, co się liczy, jest odwaga i zawsze możemy odważyć się na więcej, nie będąc bohaterami” (Jan Paweł II, *Spotkanie z młodzieżą UNIV*, 19 kwietnia 1987 r.). Można dać więcej i nie zmieni to nas w inne osoby, różne od tego, czym Pan chce, żebyśmy byli. „Ty, Panie — moglibyśmy powiedzieć —

prosisz mnie, żebym był tym, kim jestem, ale równocześnie, żebym był najlepszą wersją samego siebie”. To tak, jak kiedy robią nam zdjęcie i uśmiechamy się. Nie chodzi o to, że uśmiech jest fałszywy, tylko że uśmiechając się, dajemy to, co najlepsze z tego, co mamy w sobie. To grymas nie jest autentyczny. Uśmiech zawsze jest autentyczny, chociaż zakłada wysiłek, a Pan prosi nas o uśmiechniętą świętość. Jeżeli dobrze się nad tym zastanowimy, to każdy człowiek, który nas miłuje, wyobraża nas sobie uśmiechniętych, dlatego że to jest nasze prawdziwe oblicze.

Kardynał Luciani, kilka tygodni przed tym, zanim stał się Janem Pawłem I, napisał, że Josemaría Escrivá de Balaguer (który wówczas nie był nawet beatyfikowany) nauczał, jak zamieniać pracę w „codzienny uśmiech”. Często świętość polega na uśmiechaniu się

do własnych ograniczeń, ograniczeń
współmałżonka, kolegi, przyjaciół...
ostatecznie na uśmiechaniu się do
rzeczywistości, ponieważ wiemy, że
patrzy na nas z miłością nasz Ojciec
Bóg. Nie musimy być bohaterami, ale
równocześnie — powiedziała by Św.
Jan Paweł II — owszem, możemy
zrobić więcej.

Jezus bardzo dobrze rozumie nasz
strach i strach Szymona Piotra i
mówi: „Nie bój się”. Niewiele
wcześniej można przeczytać w
Ewangelii według Św. Łukasza
bardzo piękny szczegół na temat
stanu ducha Apostoła: „I jego
bowiem, i wszystkich jego
towarzyszy w zdumienie wprowadził
połów ryb, jakiego dokonali” (Łk 5,
9), nawet Jakuba i Jana, synów
Zebedeusza i towarzyszy Szymona.
Pocieszająca jest świadomość, że
kiedy trzech Apostołówie najbliżsi
Chrystusowi zostali powołani,
poczułi strach, ten połów wprowadził ich

„w zdumienie”, być może myśleli:
„To niemożliwe, nie jestem
prorokiem, nie jestem świętym”.
Jezus mówi Szymonowi: „Nie bój się,
odtąd ludzi będziesz łowił” (Łk 5, 10).
To znaczy, od teraz nie tylko będziesz
miał pracę, ale będziesz pomagał
innym przy pomocy twojego życia,
twojej pracy, twojej obecności.
Jednakże powinniśmy dobrze
zrozumieć to „odtąd”. Nie oznacza to
raz na zawsze; a raczej, że za każdym
razem, kiedy się boimy, Pan powie
nam: „Nie bój się, od teraz... zacznij
jeszcze raz”.

Liturgiczne święto Św. Josemaríi
przypada 26 czerwca. Kilka tygodni
przed jego śmiercią (pod koniec
marca 1975 r.), Św. Josemaría
obchodził 50. rocznicę święceń
kapłańskich i dokonał spontanicznej
i zaimprovizowanej refleksji na
temat swojego życia: „Chciałem —
mówił — podsumować te
pięćdziesiąt lat i wyszła mi salwa

śmiechu. Śmiałem się z samego siebie i napełniłem się wdzięcznością wobec Naszego Pana, dlatego że to On uczynił wszystko”.

To jest świętość, do której jesteście powołani. To nie świętość tych, którzy mówią „od teraz moja praca, moje relacje, moje dzieci będą takie jak ja mówię”, tylko jak świętość tych, którzy zdają sobie sprawę, że ostatecznie to zawsze Bóg czyni wszystko. Rozważając powołanie Apostołów w Ewangelii, dobrze jest pamiętać, że Piotr, Jakub i Jan popełnią później wiele błędów, ale że Jezus nadal ich powołuje. Powołanie do świętości jest codzienne, nie odbywa się raz na zawsze, tylko jest odnawiane każdego dnia. Poza Najświętszą Maryją Panną nie ma Świętego, który na ziemi nie miałby doświadczenia grzechu i Pan nie oddala się od swoich synów z tego powodu, nie oddala się od naszego domu, dlatego że błędzimy, tylko

wstępuje codziennie na naszą łódź.
Naszym zadaniem jest przyjąć Go,
ufając obietnicy życia pełnego
owoców, pięknego życia.

I warto próbować odpowiadać
każdego dnia jak Maryja Dziewica:
„Niech mi się stanie według Twego
słowa!” (Łk 1, 38).

Carlo De Marchi

tłumaczył Bronisław Jakubowski

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://
dev.opusdei.org/pl-pl/article/daj-z-
siebie-wszystko-nie-udajac-bohatera/](https://dev.opusdei.org/pl-pl/article/daj-z-siebie-wszystko-nie-udajac-bohatera/)
(20-08-2025)